

BALAMUCI.

CZŁOWIEK I ECHO.

B a j k a.

Z bolem swego serca,
A innych pociechą,
Przeklinał oszczerca
Niedyskretne echo:
— Bodajś oniemiało
Przekłète bajtało!

Co nie umiesz języka trzymać za zębami;
Biędys mi narobiło twémi powtórkami.
Ty każde słowo rospieciesz rozgadasz. . . .
Echo odpowie: „bo gadasz.,”

Spekulacyjne parafijalne.

(List oryginalny.)

Mości Wydawco,

W dzisiejszym niedostatku głównego źródła naszych dochodów, gdy większej części sąsiadów zaledwie stało oziminy na zasiew, znaczna zaś liczba na to nawet zakupować obce ziarno musiała, nie mówiąc już o ogromnych wydatkach jakich wymaga żywienie poddanych w czasie zimy, — w dzisiejszych, mówię, mości dobrodzieju, ciężkich czasach, wielu spółobywateli naszych jęło się chwycić przemyślu i powynajdowało szczególne i wcale dotąd nieznanne sposoby pomnażania intrat. I słuszna. Czas bowiem, czas było oddawna, otrząsnąć się z uprzedzeń przeciw wszelkim w gospodarstwie nowościom i wszystkiemu co nie jest czystym, żydowi sprzedawanem, bądź na pniu bądź też ze stodoły, ziarnem.

Żeby zaś pierwsze te usiłowania spóło-
ników naszych ku dotrzymywaniu kroku szyb-
kim postępom europejskiej cywilizacyi, nie
załamały się gdzie na wąskich naszych most-
kach, lub, na wiosnę, nie zagrzęzły w Mar-

cowem błocie, nie doczekawszy się nawet
pięknych dni Majowych, postanowiłem udzie-
lić je częściami wam, mości Wydawco do-
brodzieju, s prośbą o umieszczenie ich ku
wiadomości i użytkowi powszechnemu w Ba-
lamucie. Wybaczysz mi nadto iż zacznę sam
od siebie.

Krok ten nazwiesz może, mości dobrodzie-
ju, zarozumiałością, a co gorsza, zarozumia-
łością z za pieca, zarozumiałością parafijalną.
Ale nasłuchiłem się ja, mości dobrodzieju i
od tych co więcej odemnie czytają, że skrom-
ność przestała dziś być popłatną, i sam czu-
ję to do siebie że jestem człek rozumny, a
co największa, widzę jak na łopacie, że, jeśli
osobiście moich wynalazków i postrzeżeń lu-
dziom nie narzucę, cały owoc wieloletnich,
mądrych moich kombinacyj może na zawsze,
jak tyle innych użytecznych odkryć, z życiem
wynalazcy zaginać. Ileż to ja sam nie płaka-
łem, mości dobrodzieju, nad zaginieniem
sposobu wytapiania szkła które się nigdy, nawet
o ziemię rzucane, nie tłukło, tak, że robione
z niego pułkufelki i kieliszki wieki trwać
mogły, — sposobu orania za pomocą balonów i
palenia w piecu za pomocą wody! Ileż to ja
sam nie ciągnąłbym z nich korzyści, jeśliby
w swoim czasie ogłoszone zostały w Balamu-
cie! Ileżby to oszczędziło się na sklankach,
które mi ukochana małżonka moja dotąd na
głowie potłukła — na wołach które mi chłopi
zapędzają pod pługiem — na drwach, które
poddani nocą s cudzego lasu kraść mi
muszą!

Czy byłem w szkołach czy nie to zachowam
w sekrecie: dość że nauczyłem się jako tako
czytać, pisać zgóry wdół, po przekątnej, ra-
chować, rozpoznawać po kropkach złotówki
od czterdziestówek i brakować karbowance.
Wyszędłszy na świat, po rozlicznych losu
kolejach, które również, jako mniej miłości
własnej pochlebne, milezieniem pokryję, zosta-
łem w jednym starém powiatowém mieście
regentem. Ale zawód to długi, ciężki i nie

nazbyt do zrobienia majątku przyjaźny, gdyż tylko feria styczniowa trochę zyskowna, a i tę mi nieraz pisarz prawie z gardła wydziełał. Niedziw więc iż niebawem umyśliłem urząd na professyą obywatelską zamienić. Zagadką wprawdzie zdawało się, jak tego dopiąć? — Ale człowiek młody, przystojny, nade wszystko zaś s czołem ucziwie wytartém, łatwo wszystkiemu poradzi. Owoż, pożyczając pieniędzy s prawej i z lewej, zacząłem, jak kwestarz, jeździć po wszystkich domach, nadskakiwać starym babom i starym pannom, — dla pozyskania serca młodych wdówek i młodych panienek, zakochania się i ożenienia wreszcie. S takim projektem w głowie, aczkolwiek goły jak turecki święty, mając po sobie tytuł Regenta a oprócz tego szumniejszy jeszcze po ojcu i dziadzie, związałem się jak szmermel po okolicy, dopóki mi się wreszcie nieudało uławić weale ładną i nie ubogą pannienkę. Za otrzymaną gotówką posag wzięłem w innym powiecie znaczną possessyą i z Regenta niebawem zostałem, całą gębą, obywatelom.

Powiadają, że nadzwyczaj dziś trudno o małżeństwo zgodne w skłonnościach i uczuciach swoich. Ja przynajmniej, w pewnym względzie, narzekać na to nie mogę. W małżonce mojej, aczkolwiek młodej, znalazłem całą miłość grosiwa i całą chęć zysku jaka się tylko w najgłębszych zasiękach serdecznego mojego spichrza tała. Owoż, z niepojętą gorliwością, której w niczem nawet nie wstrzymały rozkosze miodowego miesiąca, oboje rzuciliśmy się do pracy. Na possessyi, sam, dusiłem i męczyłem chłopów; żona zaś moja chłopki i chłopięta. Wszyscy właścianie, prócz zwyczajnej pańszczyzny, gwałtów i szarwarków, musieli do skarbu mojego wnosić część postronnego zysku, który, jakkolwiek lichy i nieznaczący, co roku nie mały ogółem czynił mi dochód. Najmowanie się parobków na robotę do sąsiadów przynosiło mi czwartą część podziemnej ich płacy; wynajmowanie pasieczników, cieśli i starych bab do moczenia konopi, połowę. Nadto, arędarz mój, poczciwy Lejzor, wszystkiem co od poddanych wykpił, ze mną, jako panem, najrzetelniej dzielić się musiał.

Ale cóż, mości dobrodzieju, powiecie? Ludzi nie zaspokoisz niczém! Łagodność i surowość na równą u nich zasługują nagane. Jakoż, i u mnie, nie jeden s chłopów, chcąc uniknąć tak rządowego gospodarstwa, uciekał do sąsiadów. Lecz przemyślny mój geniusz s

tego nawet rasy chłopskiej usposobienia, któreby innego possesora w niemałe wprawiło kłopoty, potrafił ucziwie ciągnąć zyski. Gdy bowiem wyszukanie zbiegłego narażało przechowujących na niechybne sztrafy, za każdym odkryciem zbiega wymuszałem na tych ostatnich, za dobrowolną umową, znaczne opłaty. Wynalazek ten tak mi się podobał, że umyślnie nawet wypędzałem chłopów, obiecując każdemu z nich małą nagrodę jeśli się przez półroka w cudzej wsi przechowywać potrafi, i każdy niechybny mi zysk przynosił. Sam też, na prośbę któregośkolwiek z sąsiadów, pozwalałem nieraz chłopom swoim służyć u nich za parobków i pasieczników, a po upływie kilku miesięcy ostrzegałem policyą, i wypierałem się danego słownie, na dobrą wiarę, pozwolenia dopóty, dopóki *certum quantum* karbowahców serca mego nie zmięczyło. Przemysł, mospanie, jest dziś gruntem wszystkiego, i każdy środek, czyste grosiwo przynoszący w zysku, dobrym jest i godziwym!

Ekursye do sąsiadów, w licznych moich s całą okolicą interesach, i przejażdżki do miasta, których koszta niejednego od czynnego życia odstręczyłyby mogły, człowieka tak mądrego i przebiegłego jakim śmiało sam nawać się mogę weale na wielkie wydatki nie narażają. Łanowy mój, na własnych i cudzych gruntach, w szkodzie czy nie w szkodzie łapie mi konie, zaprzęga do bryki i, nim właściciel dowierzyć się potrafi, przejeżdżam niemi wzdłuż i wszerz cały powiat, przepraszając potem sąsiadów za omyłkę i całą winę na ludzi składając.

Ekonomom, za niewyrachowanie się lub za najmniejszą skargę chłopów o ucisk, w niedostatku innych ruchomości, zabieram poduszki i piernaty, chowając na wyprawę dla córek. Trzeba albowiem wiedzieć, że, w naszych stronach, i ekonomowie nabrali dziś rozumu. Każdy, co chwila spodziewając się dymissy, pomimo niedostatku banków do którychby kapitały na imię nieznanomego wnosić można było, przez wrodzony ekonomski instykt, umieć, jakby pod ziemię, wszelki zarobek sprzątać; żyje jak żołnierz w obozie i nie wiem czyliby nawet miał piernaty, i zamiast poduszek na pięści nie sypiał, jeśliby ludzie żonaci, (a ekonom koniecznie żonaty być musi), bez piernatów i poduszek obejść się mogli.

Szanowna moja połowica, niemniej chlubną żądzą zwiększania intrat naszych zagrzana, zasłużyła sobie na imię pierwszej w okolicy gospodyni. Staw nasz zapowietrzał wioskę zgnitym zapachem lnu i konopi, tak iż przejeżdżający drogą publiczną całe lato zatykać sobie musieli nosy. Jesienią, cały nasz dziedziniec przedstawiał widok obozu, złożonego z niezliczonego mnóstwa tarlic, przy których dniem i nocą kaszlały, mruzczały i kłóciły się, podobne do czarownic, baby, które żona moja ze wszystkich chat spędzała. Nigdzie nie wyrabiano tyle płucien ani nabiału i cały rynek powiatowego miasta zawalony był faskami naszego masła i séra. Ale, nieszczęściem, w miarę rośnięcia gospodarskiej sławy mej połowicy, zacząłem zwolna na męzowskiej powadze tracić. Żona moja, przywykwszy w obchodzeniu się ze swojemi prządkami i dójkami do ślepego posłuszeństwa, poczęła takiejże uległości i od męża wymagać. Zrazu rwałem się i żymałem: lecz stałość moja wkrótce ugiąć się musiała przed niezwalczoną natarczywością i gwałtownością charakteru ukochanej małżonki, która niekiedy cały dóm zmieniała w piekło i niezaprzestawała na samych słowach. Później dopiero doszedłem przyczyny częstych zmian humoru jejmości i, z surowej indagacji, okazało się, iż Lejzor, za każdą bytnością, przynosił jej w bocznej kieszeni sztofik doskonałego goldwasseru. Wypędziłem za podstęp chytrego arędarza; w nagrodę otrzymanych w alterkacyach małżeńskich sińców i guzów, zabrałem mu mosiężne jego lichtarze, szabasowe pajaki, sukcesyjne bety....., i cieszyłem się z usunięcia głównej przyczyny naszych domowych wojen. Ale, niestety, nie długo! Radość wkrótce znikła. Attaki zmiennego humoru żony mojej wróciły niebawem z nową energią. Udało mi się wprawdzie i tą razą wysledzić sprawcę moich nieszczęść: miejsce Leiby, w wydziale dostarczania gorzałki, zastąpił dozorca dzieci, który, po skończonej lekeyi, zwijając motki, na całą ufność małżonki mojej zasłużyć potrafił. Wypędziłem niecenego bakałarza; wytrąciłem mu większą połowę pensyi: ale i to nie wiele pomogło. Kucharki, dójki, prządki, wszystkie się na mnie spiknęły, wszystkie na wyścigi starały się dogadzać najmniejszym żony mojej chęciom, tak, iż wreszcie, straciwszy wszelką nadzieję, zmuszony zostałem do zupełnego poddania się pod jej władzę, i szukałem jedynie spokojności w częstem oddalaniu się z domu.

W skutek takiej zmiany domowego naszego zarządu, Lejzor został przywołany i spólnie z żoną moją główną administracją gospodarstwa objął. Ja sam zaledwie używany być począłem do spraw pomniejszych, częstokroć zupełnie od gospodarstwa odrębnych. Zachowałem tylko dawne przywileje w przedmiocie oszukiwania i wybierania haraczu z sąsiadów, i przynajmniej na nich starałem się wetować wszystkich umartwień i domowych zgryzot. Zatrudnienia te stały się odtąd głównym żywiołem duszy mojej i ulubioną serca pociechą.

Tymczasem majątek nasz, przy spólnych i niezmordowanych żony, Lejzora i moich własnych usiłowaniach, urosł do tego stopnia, iż, na walnej radzie, postanowiliśmy wreszcie przejść s posessyi na dziedzietwo. Lecz szanowna moja połowica, przekonawszy mnie, i słowy i rękami, iż większa część naszego zbioru jest owocem własnych jej zabiegów, wymogła, iż upatrzona przezemnie wioska w połowie na własne jej imię nabytą została. Tu, równie jak i na posessyi, spólnie, z podwojoną gorliwością, zajęliśmy się natychmiast ulepszeniem gospodarstwa. Lecz nowi nasi poddani, nie przywykli do dobrego zarządu, poczęli tak nagle ze wsi uciekać, iż musieliśmy niebawem zwolnieć w swych zamiarach. Domowe też niesnaski wzrosły do ostatniego stopnia. Surowość żony do tego wreszcie mnie doprowadziła, że, jednej niedzieli, jadąc z nią w koczku do kościoła, oberwawszy surową naganę za niezgrabne siedzenie, zeskoczyłem s powozu, dopadłem pasącego się podle drogi rumaka, przyleciawszy jak szalony do domu zabrałem znaczną summę w gotówce, i uciekłem do miasta. Kilka tygodni spędzonych w oddaleniu od żony zdały mi się epoką najwyższego szczęścia. Lecz błogie to życie nie długo trwało. Wkrótce przebiegła moja małżonka potrafiła sprowadzić mnie napowrot, za najuroczystszą obietnicą zupełnej amnestyi, i, jak dotąd, dość łagodnie się ze mną obchodzi.

W takim to stanie zostają dziś moje interesy, a co się dzieć będzie na przyszłość najrzetelniej opiszę i uwiadomić W Pana, mości dobrodzieju, równie jak i o innych procedurach okolicznych, nie zaniedbam.

ROZMAITOŚCI.

Wyjątek z dziennika podróży. „... Poczytlijon, obaczywszy iż na ostatniej stacy dałem poprzednikowi jego 20 groszy na piwo, pędził na przepadłe. Aż żal mi było patrzeć jak chude koniska, wyprężały się dotykając samej prawie ziemi i pracując w pocie czoła na spodziewaną od woźnicy dwódziesiątkę. Jakoż, pomimo największych piasków, w mniej jak we dwie godziny, ubiegliśmy mil trzy z górą, i jeszcze przed zachodem słońca stanęliśmy w mieście.”

“Cheąc przed udaniem się w dalszą drogę nieco odpocząć, zaszedłem do przyległej poczcie żydowskiej gospody, jednej z najporządniejszych w całym mieście. Będąc dobrze znajomy gospodarzowi, który ożenił się niedawno s córką bogatego żyda w naszym sąsiedztwie, i do mnie samego przyjeżdżał s piernikami, zapraszając na wesele, zaszedłem naprzód do kuchni, dla powitania się z nowożeńcami. Pocziwy Zejlik przyjął mnie s prawdziwie patryarechalną uprzejmością; żona jego, podobnież, wybiegając na spotkanie moje, omal nie wyróciła kolebki świeżo narodzonego bochurka i stłukła trzymany między pantoflami garnek z żarzewiem. Oboje, śród powitań i życzeń, przeprowadzili mnie na drugą stronę, do pokojów bawialnych.”

“Ale za otworzeniem drzwi, uderzył mnie widok prawdziwie piekielny, godny figurowania w najwznioślejszych utworach nowej romantycznej szkoły. W drugim bowiem pokoju, — którego wszystkie przedmioty, tak dla zapadającej już nocy, jak i dla gęstych obłoków wagstaffowego dymu, zaledwie widzialne, nadawały całej scenie jeszcze bardziej fantastyczną i okropną postać, — na wielkim bilardzie, zajmującym jego środek, ukaza-

ła się oczom moim ogromna, czarna, rozczochna głowa, przetaczająca się w konwulsyjnym ruchu z jednego końca ku drugiemu. Straszne to widziadło zdawało się nie należeć do żadnego ciała; była to głowa jakby odcięta od tułubu, i, dokoła stołu, widzieć się tylko dawało mnóstwo jakichś szatańskich postaci, których ręce, pogrążone we włosach nieszczęsnej głowy, roschodziły się do koła naksztalt promieni, targając ją, jakby gromada wściekłych węzów, szarpiąc i miotając na wszystkie strony. Zdjęty strachem, — nie mogąc wytłumaczyć sobie tak nadzwyczajnego i okropnego widowiska, tem bardziej, iż stojący obok mnie arędarz na wszystko, z najzimniejszą obojętnością, poglądał, jakby do scen podobnych zdawna był przyzwyczajony, — cofnąłem się w tył na kilka kroków i, nie mogąc s podziwienia wyrzec ani słowa, wlepiłem tylko oczy w spokojną twarz żyda, jakby pytując coby to wszystko znaczyć miało...?”

“— To nie, wielmożny panie, ... To u nas dosiće często się zdarza. — To pan sędzia musiał sfilować asa.”

— W niektórych miastach południowej Francyi, na balach i wszystkich wieczornych zabawach w ogolności, zaczyna się wprowadzać następujący zwyczaj. Każdy z gości otrzymuje u drzwi, mały bukietek sztucznych kwiatów, który podaje damie s którą tańcować żąda. Dama, na znak zgody, przypina go do piersi i obowiązana jest trzymać dopóty, dopóki zamówionego tańca nie skończy, co wszakże nie przeszkadza jej przyjmować innych bukietów, do tańców następujących. Tym sposobem każdemu s tancerzy oszczędza się nieprzyjemnej pielgrzymki do koła sali i odchodzenia s kwitkiem od dam już zamówionych, gdy sama obecność bukietu wyraźnie o tem ostrzega.

Balamut wychodzi raz na tydzień, w Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Redakcyi, lub do Gazetnej Expedycyi tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетному С. Петербургскому Почтамту Экспедиціи.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe.

Na powtarzane zapytania czyli Balamut przyjmuje artykuły nadsyłające się s prowincyi, Redakcyja ma zaszczyt odpowiedzieć szanownym a ciekawym korespondentom, iż zawsze z wdzięcznością przyjmowała i przyjmuje pisma, bądź wierszem bądź prozą, a duchem Balamuta zgodne, i wszystkich najuprzejmiej do nadsyłania ich wzywa.

ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ. С.-П.-бургъ, Марша 8, 1854. Ценсоръ П. Гавескій.

ВЪ ТИПОГРАФІИ КАРЛА КРАЙЛ.